



WYDAWNICTWO TOW. OŚWIATY NA ŚLĄSKU
IMIENIA ŚW. JACKA.

WYZNANIE NARODOWE ŚLĄSKA

GŁOS JEGO POEZJI

Na Górnym Śląsku:

Od pięciu wieków rozeszły się dzieje
Piaśowej Polski — a wiara ta sama,
Ta sama mowa, te same nadzieje,
Ta sama wielka do przyszłości brama,
Przez którą przejdzie na pole ludzkości
Krew ze krwi naszej i kość z naszej kości.

Wincenty Pol (1870)

OPOLE 1919

NAKŁADEM TOWARZYSTWA OŚWIATY NA ŚLĄSKU
IMIENIA ŚW. JACKA.

**Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!**

Mickiewicz.



Towarzystwo Oświaty na Śląsku imienia św. Jacka

ma być zbiornikiem sił do pracy oświatowej. Trzeba sił twórczych, umysłowych, ale potrzebne też zasilanie pieniężne. Cel nasz, szerzenie wśród ludu polskiego na Śląsku oświaty na gruncie katolickim, jest tego rodzaju, że każdy, czy z inteligencji, czy z ludu prostego, może i powinien z nami współpracować. Jak w państwie uporządkowanem każdy płaci podatek według możliwości, ale każdy też i zyska z urządzeń państwowych, tak każdy polski Górnolazak powinien wspierać pieniężnie Towarzystwo Oświaty i korzystać z jego wydawnictw.

Na członka zgłosić się można pod adresem:

**Franciszek Kurpierz,
Oppeln, Hafenstr. 4.**

WYZNANIE NARODOWE ŚLĄSKA

GŁOS JEGO POEZJI

Na Górnym Śląsku:

Od pięciu wieków rozeszły się dzieje
Piaśowej Polski — a wiara ta sama,
Ta sama mowa, te same nadzieje,
Ta sama wielka do przyszłości brama,
Przez którą przejdzie na pole ludzkości
Krew ze krwi naszej i kość z naszej kości.

Wincenty Pol (1870)

OPOLE 1919

NAKŁADEM TOWARZYSTWA OŚWIATY NA ŚLĄSKU
IMIENIA ŚW. JACKA.



5196 S

884-1 (091) + 884-8

Drukiem „Katolika”, sp. wyd. z ogr. odp., Bytom G. Ś.

Akc-D Nr 562/42/S

Wieki całe spał naród polski na Śląsku i — już wrogi polskości cieszyły się, że zasnął na wieki. Lecz przedwczesna była ich radość: naród się ocknął wreszcie i powstał z duchowego letargu — bo duch wieku XIX. wionął i nad naszą śląską krainą. Zobaczmy, jak to przebudzenie narodowe odbija się w poezji śląskiej.

Poezja górnośląska najstosowniej da się podzielić według stopniowego rozwoju patryjotyzmu polskiego. Pod tym kątem widzenia rozróżniamy trzy grupy: 1) poezję bez wszelkich przejawów patryjotycznych, 2) poezję, w której patryjotyzm objawia się w opiewaniu języka polskiego i ziemi śląskiej, 3) poezję o patryjotyzmie ogólnie narodowym.

I.

Pierwsze próby poezji polskiej na Śląsku, to niezliczone pieśni ludowe. Treść i melodia niektórych z nich wskazują na wieki już dość odległe; jest to więc wiekowa po ojcach spuścizna, posiadająca po części wielką wartość poetycką. Pieśni gminne wiernie odzwierciadlają duszę ludu górnośląskiego, ale napróżno szukałbyś w nich dźwię-

ków narodowych. Nic w tem dziwnego, bo przebudzenie narodowe nastąpiło tu w ostatnim dopiero czasie, gdy pieśń ludowa niestety milknęła już coraz więcej pod wpływem kultury nowoczesnej.

Bardzo stare są też śląskie pieśni kościelne, przedewszystkiem pieśni pątnicze do Matki Boskiej Piekarskiej, Pszowskiej, Lubeckiej, Cukmantelskiej, Albendorfskiej, do św. Anny itd. Autorami są przewodnicy pielgrzymek i organiści, najczęściej ludzie prości, bez wyższego wykształcenia. Dlatego te utwory pod względem formy są bardzo prymitywne i odznaczają się wielką liczbą zwrotek. U starych »śpiewaków«, t. j. przewodników pielgrzymek, można setki takich pieśni znaleźć, poczęści przechowanych tylko w rękopisach.

W nowszym czasie autorami pieśni kościelnych na Śląsku są przeważnie księża, to też forma i treść jest lepsza. — *Ks. Frysztański* np., były proboszcz w Chróście, ułożył wierszem cały katechizm diecezjalny i przetłumaczył niektóre hymny brewjarza, z których »Chwal Syonie Zbawcę Twego« znalazł wielkie rozpowszechnienie.

Chociaż te utwory religijne bezpośrednio nie mają styczności z narodowością, to jednak pośrednio przysłużyły się sprawie polskiej przez to, że budziły zamiłowanie do śpiewu i mowy polskiej. To samo da się powiedzieć o utworach treści światowej bez barwy patryjotycznej. Tutaj należą wiersze *Lompy* (1841/43), »Żarty niezarty« *ks. Stabika*

(1848), wielka część wierszy *Ligonia*, *Szendzielorza*, *ks. Lubeckiego*, jako też zbiorek »Dla was Dziewice!« *ks. Franciszka* (1907) i utwory sceniczne *Karola Miarki* i *Piotra Kołodzieja*.

II.

Lecz niektórzy z tych wymienionych wierszopisarzy należą już do grupy drugiej, bo w ich utworach tu i tam przebija tendencja narodowa i to w takiej formie, że zachęcają do kochania języka polskiego i krainy ojczystej. Patryjotyzm ich jest zatem patryjotyzmem językowym i lokalnym, ograniczającym się na mowę i ziemię śląską.

Głównym poetą śląskiej swojszczyzny jest *ks. Norbert Bonczyk* († 1893), którego słusznie nazwano Homerem górnośląskim. Myśl przewodnia jego poezji mniej więcej taka: Górny Śląsk jest krainą polską i taką powinien zostać. Jakże piękny on w polskich ludziach swoich i wsiach i pieśniach i obyczajach i strojach! »Trzymać się polszczyzny!« napominał *ks. Bonczyk* na wiecu gliwickim (1885), a temu samemu hasłu służą też epopeje jego »Stary Kościół Miechowski« i »Góra Chełmska«. Zapewnia on:

Ziemo, dokąd twój język kochasz, bądź spokojna.

Nikt ci wiary nie wydrze ani świętej cnoty,

Ni szczerości praoców. ni do prac ochoty!

Z uniesieniem wychwała polskie pieśni pobożne:

Pieśni polskie nabożne! wam to Bóg sam chyba

Tak cudowny dał urok, iż aż do nieba

Tych uczucia wznosicie, co was czerpią słuchem;
Ktoby słów waszych nie znał, odgadnie je duchem,
Skoro zadrży powietrze waszą melodyją!
Gdy do boju wołacie, ostrza wasze ryją
Serca aż do żywego, dodawając męstwa,
Waszym ogniom Czech i Lach winni swe zwycięstwa.
Kto wami prosi Boga, pewien wysłuchania,
Kto wami płacze, kto w was chowa serca łkania,
W piersi zimnej, nieczulej jak lód, żal podwoi,
Wasz balsam zdrowych żywi, chorym rany goi.
Żeście duchem półświata, stąd się wróg wasz sroży;
Z wami istnieje naród, a w nim kościół Boży.

A jakże kochał ks. Bonczyk wieś polską,
szczególnie swe rodzinne Miechowice!

Ty co gardząc ojczyzną zwiedzasz Alpów szczyty
A żadnych miast widokiem nie mogąc być syty
Aż do Włoch niesiesz oczy, aż do Neapolu,
Choć nie mniejsze piękności masz na polskim polu,
Lecz żeś słyszał czy czytał, iż kto tego kąta
Ziemi nie zwiedził, darmo po świecie się krząta, —
Błądzisz! Żal mi cię bracie, żal mi twej kieszeni!
Pójdź ty do Miechowic, zatop w ich zieleni
Lub w ich lasach twe oczy, tu łaż, tu oglądaj!
A gdyś widział choć cząstkę, nie umierać żądam,
Jak u stóp Wezuwjusza, lecz żyć! żyć! Wszak włoskie
Nocy nie są tak piękne, jak nocy miechowskie.

Z uszanowaniem mówi dalej o strojach ludowych z okolicy bytomskiej. Albowiem

Z Rozbarku, z reszpektem, ma wzory
Strojów cały Śląsk Górny. Z tego Rozbark słynie,
Że chłopcy jak rycerze, strojne gospodynie.

Bo weźmijmyż no chłopa: kania ze wstęgami,
Suknia ciemno-niebieska, długa, a z frędzlami
U rękawów, kołnierza i z przodu kieszeni,
Buty wysoki, w nim spodnie ze skóry jeleniej.
A niewiasty w trzewiczkach z długimi korkami
W sukni ciężkiej, fałdzistej, z przodu z fartuchami
Zielonego jedwabiu, gorset lamowany;
Szał bieluski, o kibić najzgrabniej rzucany;
A u szyi korale niezmiernej wartości,
Zaiste Rozbarczanka równa się Jejmości.

Piękny Górny Śląsk cały, gdy wierny zostaje
swojej przeszłości i harmonijnie rozwija się na tle
polskiej swojszczyzny. Ale biada mu, jeżeli da się
omamić nowomodnej oświacie!

•O drogi ludu wiejski, śliczny w twej prostocie!•
Westchnął proboszcz, •Ty nie wiesz, jak świecisz w tem
O błogi, kto się schronił przed obłudą świata [złocie.
Pod strzechę wiejską! Tam ma najszczerzego brata.

.

Ale gdy ta prostota napije się jadu —
Gdy skosztuje owocu z piekielnego sadu,
Natychmiast giną raje. Kiep stawa się panem
A ciura, dotąd niemy, mędrceciem niesłychanym.
Trawą zarasta chodnik kościelny! Odchodzi
Anioł Stróż, bo w rodzinach już szatan rej wodzi.
A cóż ową trucizną? Obecna oświata!
Ladajaki pędziwiatr, co trzy, cztery lata
Przepróżnował gdzieś w szkołach, może w niższej klasie,
Ledwo pacierz zapomniał, już to wybiera się
Na dusz oświeciciela! Mając sieczkę w głowie,
Za to gębę otwiera pod uszy; co powie,
To mądrość niesłychana!•

A jeżeli taka bezbożna oświata psuje serdeczny stosunek ludu do kościoła, to niestety równocześnie szkoła pruska sieje rozterkę w polskich rodzinach wychowując dźwiatwę w obcym niemieckim języku. Zdaniem ks. Bonczyka dziwne są to szkoły

W nich się polska przerabia młodź w niemieckie woły.

Wobec takich stosunków tem więcej kościół i rodzina powinny bronić polskiej swojszczyzny. Nawiązując do polityki rządowej, rugującej na Śląsku język polski, wieszcz nasz kładzie w usta księdza Grelicha, proboszcza leśnickiego, następujące słowa:

. . . »Któż tu na Górnym Śląsku

Język polski rozkrzewiać ma w swym obowiązku?

Ba, nie mówię rozkrzewiać, lecz bronić zagładzie?

Kto zagładza, pracuje w swej ojczyzny zdradzie!»

A gdy jeden z konfratrów z westchnieniem i świętem uniesiony oburzeniem zauważa:

. . . »Oj, źleć w tej sprawie! »Szulinspektorowski«

Ukaz, toć jak ukaz; ale gdy już komu

Nie w nos mówić po polsku w własnym nawet domu,

Toć już woła o pomstę. Takich ojców dzieci

Ni to Niemce, ni Polaki — rzeczywiste śmieci«.

to mu ze spokojem i powagą:

. »Mój Księżę Klemanie,«

odparł Grelich »zważywszy rzecz, takie mam zdanie:

Od nas (księży) wszystko zależy. Byśmy wszyscy dbali:

Lud zdrowo strawi nowe, a stare ocali!»

No i przyznać trzeba, że miał słuszość. Albowiem przeszło pół wieku minęło od owego czasu,

a lud górnośląski trwa przy swej polskiej mowie, może nawet silniej jak ongi, a to dzięki pracy tych przywódców, którzy stanęli śmiało w obronie jego narodowości. A byli to przeważnie księża. Oni to wiedząc z doświadczenia, że tylko za pomocą języka ojczystego można skutecznie przemawiać i trafić do serca i przekonania wiernych, występują w obronie mowy ludowej, jako potężnego środka ku wyższym celom. Świadczą o tem dalsze słowa wyżej wspomnianego ks. Grelicha:

Ja nie dla polityki bronie tu polszczyzny,
Tylko by dla zbawienia dusz bywał zbiór żyzny.

Chociaż z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że wielu z księży było i jest nawet gorącymi patriotami, tylko że często różne okoliczności zbyt ich krępują i nie pozwalają im wynurzyć swych uczuć głębszych.

Obok ks. Bonczyka wymienić wypada *ks. Lubckiego* († 1891), z którego wierszy również wionie duch patriotyczny, ale jeszcze zbyt lokalny, ograniczający się na Górny Śląsk z jego ludem po polsku mówiącym. Widzimy to np. z pieśni, zaczynającej się: »Jak nas tu dzisiaj ścisła przyjaźń łączy«, której druga zwrotka tak brzmi:

Dokąd ojczysty, drogi język sięga
Przez wielki górnośląski kraj;
Gdzie polskich pieśni panuje potęga,
Tam, bracia, nasz doczesny raj.

Śpiew polski niech ciągle wesóło brzmi
On będzie nam wróżbą, szczęśliwszych dni!

A może właśnie w tych ostatnich słowach »wrózbą nam będzie szczęśliwszych dni« ukrył myśl większą, której dośpiewanie nam chciał pozostawić?! W innej swej pieśni patriotycznej: »Bracie, znasz kraj...?« zwraca się do swych śląskich rodaków wskazując im znamiona i piękności kraju, w którym się rodzili, w którym żyć, umierać i po śmierci spoczywać mają. Oto jego słowa:

Znasz kraj ten, gdzie lud pocziwy,
Pobożny, wesoły, żywy?
Co ojców wiarę szanuje?
W roli i ziemi pracuje?
I ceni język ojczysty
I lubi kraj ten górzysty,
W którym kopalnie i huty
A lud ma zarobek suty?

.

Kraj ten to twoja ojczyzna,
To Śląsk, piękna ziemia żyzna!
Tam rodzice twoi żyli,
Co cię w młodości żywili!
W Śląskuś żył w twojej młodości.
Dożyj tu także starości!
A gdzieś żył, tam też umieraj,
W Śląsku po śmierci spoczywaj!

Lecz nie tylko księża, osoby duchowne, wykształcone, ale także i świeccy, ba nawet prości synowie ludu pisali wiersze, które tchną duchem szczerzej, gorącej miłości ojczyzny. Pierwszym wśród nich jest *Juliusz Ligoń* († 1889), kowal z zawodu. Doprawdy podziwu godzien ten prosty rzemieślnik,

co tak ślicznie umiał wyśpiewać swe uczucia patriotyczne, by innych zapalać miłością, której jego serce było przepełne. Weźmy choćby tylko jego pieśń: »Jestem śląskie dziecko«. Chwali Boga, że jest z krwi i z tchnienia rodu słowiańskiego, śląskiego plemienia, czystej przodków wiary, że mu wpoili rodzice miłość Boga, bliźniego i ojczyzny, a wreszcie w uniesieniu woła:

Dać życie za wiarę
I ojczyznę złotą
To jest dla mnie chlubą,
To jest wielką cnotą!

Ligoń jest ogólnie znany jako poeta górnośląski; gdy w r. 1883 obchodził 25-letni jubileusz literacki, i pozaśląskie gazety chlubnem uczciły go wspomnieniem.

Również gorącą miłość do ojczyzny a przeważnie do języka polskiego żywi *Karol Piecha* ze Zaborza. W wierszyku: »Jakiż to skarb« ... np. zachęca do szacunku i miłości dla mowy ojczystej, bo:

Język ojców, to dar boży,
Który zachować trzeba!

A następnie jakoby widział przed sobą uosobioną tę mowę ojców, zwraca się do niej w tych słowach błagalnych:

O ty mowo polska droga,
Pozostaniesz wždy z nami,
Boć nam dano tak od Boga,
Być nam tu Polakami.

A *Wilczek* między innemi ułożył dla polskich związków na Górnym Śląsku pieśń na melodję: „Serdeczna Matko“, z której jedna ze zwrotek tak brzmi:

Związek N. N., dziś tu zgromadzony,
W ojczystej mowie jest on założony,
Byśmy po ojcach mowę zachowali
Polskim językiem Bogu chwałę dali.

Wcale też nie dwuznacznie świadczy nam o swym usposobieniu patryjotycznym *Michał*, robotnik w Bytomiu, np. we wierszyku: „W górę serca!“. Tylko kto zna los Polaków na Śląsku, ten pojmie i należycie oceni ich wieszczów. Albowiem wśród tysiąca własnych trudności nie tylko nie upadać na duchu, ale owszem jeszcze drugich wspierać i otuchy im dodawać — to doprawdy rzecz niełatwa. Dlatego cześć tym, co tak postępują. Cześć zatem także *Michałowi*, który nuci:

W górę serca, bracia mili,
W górę, w górę każdej chwili,
Chociaż ciężki los nas gniecie!...

.

Były czasy, żeśmy spali,
Więc też o nas napisali:
Że Odraki lud zniemczały,
Z czego nam ubyło sławy.
Ale z tem tak źle nie było:
Żyje Śląsko, będzie żyło!

Wszak o Śląsku Bóg powiedział:
„Polski lud tam będzie siedział!“

Więc gdy Pan Bóg tak przeznaczył,
Któżby to wspak przeinaczył?

.

Błądzi ten, co ma nas z masła:...
I tak dalej; na tem bała!...
Bo w Ślązaku taka dusza,
Że choć umrze, to się rusza!

Mimowoli przypomina się tu wesóły kujawiak
zdaje się ks. Damrotha, odbijający śmieszny zarzut
niemiecki, jakoby na Śląsku nie byli prawdziwi Po-
lacy, tylko jacyś tam Wasserpolacy:

Zowią ci nas zowią Wasserpolakami,
Ale chwała Bogu tak źle nie jest z nami.
»Wasser« odpłynęło przez niemieckie sity
A »Polak« pozostał, nie da się i kwita!

Poczyste miejsce między wieszczami śląskiej
swojszczyzny zajmować będzie zawsze mało niestety
znany *Franciszek Borys*, redaktor różnych gazet
z kolei, który w roku 1904 własnym nakładem
wydał cenny epos »Dzielny ludek«. Oto kilka pró-
bek jego poezji:

Górny Śląsk niegdyś prawdziwym był rajem
Gdy go natura pieściła swym majem.....
Była to ziemia urodzajna, żyzna,
Plemion piastowskich prastara ojczyzna,
Gęste ją kryły bory po granice,
Przez które mknęły rzeki-swawolnice,
Liczne strumienie przerzynały pola
A plon obfity wydawała rola.

Lecz gdy dla obcych Górny Śląsk otwarto,
Wnet go z urody odwiecznej obdarto;
Zwolna padały pod siekierą lasy,
Nikły pól łany, zmieniały się czasy.
W miejsce drzew starych wyrosły kominy,
Siejące dymu i iskier lawiny;
Powstały huty, warsztaty, fabryki,
Z niemi zgiełk, świsty, maszynowe ryki;
Z pod łanów gołe wysterczały skały,
Wody strumieni zatrwały hut kały,
Zaś w ziemi lochy otwarto bezdenne,
Aby jej z łona wydrzeć kruszce cenne,
Które w swej głębi niezmiernej ukrywa.

I gdy zaczęto rąbać kruszczów skały,
Od ludzisk się jak w ulu zaroilo
I wszystko nagle w wiosce się zmieniło.
Wnet poznoszono owe drogie chaty,
Które szczęśliwy, chociaż nie bogaty
Lud zamieszkiwał, a stawiano w rzędach
Domy wysokie, które w czarnych śwędach
I same czarne wzbily się ku niebu,
Jakby ubrane na obchód pogrzebu.
Lecz choć przeszłości runęły pamiątki,
Choć nie zostały po nich ani szczątki,
Choć się w zniszczeniu dopełnił czyn zdrożny,
Coś się zostało — został lud pobożny.

Ten »dzielny ludek« opiewa Borys opisując
w pięknych wierszach »kilka wypadków z życia
Górnoślazaków«. Przedstawia lud przy modlitwie
i przy robocie i przy zabawie. Z naciskiem przy-
tem podnosi, że

Teraz nie starczy tylko żywicielem
Być dla rodziny, — także krzewicielem
Hasł praojców każdy stać się musi,
Na które wróg się ustawicznie kusi.
.....Bo w oświacie wszelka
Dźwignia, naprawa ludów dobrobytu —
Tylko oświatą naród do rozkwitu
Dojść zdoła.

Pierwszym stopniem do oświaty jest poznanie
piękności rzeczy swojskich. Berys wskazuje np. na
piękność krakowiaka:

Co to za takie ciosanie?
Toć to nie taniec! jak frygi się kręcą,
Ani tem oka ni serca nie nęcą.
Bo nowomodne te wasze walcery
I śmieszne całkiem obce rajnlendery,
Przy których człowiek wnetby stracił nogi,
Przejsć nie powinno przez chat naszych progi;
Bo to nie tańce dla duszy Polaka
Polak nad wszystko lubi krakowiaka.
On z duszy polskiej kiedyś wyśpiewany
Jest tylko przez nas nad wszystko lubiany,
Gdyż żaden Niemiec tańczyć go nie umie,
Bo w nim polskiego ducha nie rozumie . . .

Znowu muzyki rozległ się dźwięk błogi
A tak serdeczny, aż dygocą nogi
Młodym i starym. Krakowiak ochoczy
Roziskrza teraz weselnikom oczy,
Które się palą prawie jak kagańce.
Krakowiak bowiem to taniec nad tańce.
Oni to czują. Toną w jego tonach,
Jakby na serc ich wygrywanych strunach,

Na oddźwięk których aż cieszy się dusza.
 Tajnie serc wszystkich ów taniec porusza.
 Jak czar cudowny muzyka ich koi,
 Która dźwiękami cudnemi ich poi.
 Wreszcie do tańca wszyscy się rzucili
 I narodowe piosenki nucili
 Podnosząc gromkie »oj dana! oj dana!«
 Bawiąc się żwawo do samego rana
 Żywo, prawdziwie po polsku i śmieie.
 Jako przystało na polskie wesele.

Cechą wspólną tej grupy drugiej jest to, że łączy obronę języka polskiego z obroną wiary. Sprawiała to tak zwana walka kulturalna, która u nas była zamachem rządu nietylko na prawa kościoła, ale też na polską narodowość; tymczasem właśnie ona wyrwała ogół Ślązaków z obojętności narodowej. Pięknie wyraża to Franciszek Borys staremu Ligoniewi kładąc do ust takie słowa:

Coby to było już dotychczas z nami,
 Gdyby nie Bismarck, — powiedźcież mi sami?
 W śnie pogrążeni, nie troszcząc się niczem,
 Gdy Bismarck wyciął nas porządnie biczem,
 Wstaliśmy ze snu i rzekli mu: Bratku,
 Ty byś nas pewno zjeść chciał na ostatku —
 Hola! powoli! my też prawa mamy,
 Wydrzeć ich sobie nikomu nie damy.
 Już ci zawadza nasz język i wiara?
 Kanclerzu! Tobie od tych skarbów — wara!

Zresztą faktem jest, że człowiek, skoro się wyprze mowy i obyczajów ojczystych, schodzi po mału na bezdroża, brata się z wrogami ojczyzny

i gotów nawet wiary się wyprzeć. Uczą nas tego np. dzieje śląskich książąt i panów, którzy nietylko się zniemczyli ale i zlutrzyli. Dlatego Pismo św. wychwala tak bardzo Machabejczyków, że w czasie hellenizmu woleli zginąć, aniżeli opuścić wiarę i mowę ojców. Dlatego też *ks. Bonczyk* dla sztandaru Alojzjanów piekarskich taki napis ułożył...

Te, młodzieży, wznosź sztandary:
Broń języka, broń twej wiary!
Kto te przodków skarby spodli,
Darmo się do Boga modli.

I *ks. Damroth* dobitnie wyżej podaną prawdę głosi:

Skoro się wstydzisz swoich przodków gwary,
Wnet się zawstydzisz i wyprzesz ich wiary!

Owszem nietylko dawniejsi, ale także i nowsi, współcześni wierszopisarze nasi stoją na tej samej zasadzie. Tak np. *ks. Gregor* w programowym wierszu: »Długo Śląsk nasz ukochany«... w ten sposób się wyraża:

Wszyscy, którzy rozum mają
I serce ku temu,
Polski język popierają
Tak zacny każdemu.

Kościół i rodzina
To jego dziedzina
Bo tam prawo Boże
Nikt go nie przemoże.

Wiarę ojcowską zachowaj
Wspomagać bliźniego [wać
Cnoty, nauki pilnować
Powinność każdego.

Kto oświatę szerzy
W lepszą przyszłość wierzy
Nie lęka się trudu,
Ten przyjaciel ludu!

Wobec tego trudno doprawdy pojąć, jak osoby wykształcone, a nawet znaczne skądinąd, mogą pod względem polskości tak dalece być zaślepione, że przeciwko tym, którzy w swoim ojczystym języku ćwiczyć się pragną, wrogo występują i, z gorliwością godną lepszej sprawy, pracują nad tem, aby w ludzie górnośląskim uśpić miłość do swej narodowości i mowy ojczystej. Na jakiej podstawie moralności opierają ci zaślepińcy swoje postępowanie, to chyba sami nie wiedzą! Bo już sam prosty rozum każdemu mówi: Czego nie chcesz, żeby tobie czyniono, nie czyni i drugiemu. Ale nie dosyć na tem. Wpaja się w umysły młode, jakoby już sama miłość do ojczystego języka zbrodnią była! Stąd się tłumaczy takie na pierwszy rzut oka dziwne odbijanie zarzutu nielojalności, jakie spotykamy np. we wierszu *ks. Gabriela*:

Ślązaku! Stań się jak lipy te stały,
Przy ojców mowie na wieki wytrwały!
Nie musisz przez to być wrogiem cesarza
Ni państwa, którem Bóg Ciebie obdarza!

III.

Lecz przejdźmy nareszcie do grupy trzeciej. Niektórzy z autorów wspomnianych w poprzedniej grupie zdradzają tu i tam już coś więcej, jak tylko językowy i lokalny patryotyzm. *Juljusz Ligoń* np. uważa się nietylko za »śląskie dziecko« ale równocześnie za wielkiej Polski syna śpiewając:

Jestem śląskie dziecko, * Męczenników plemię
Co dla świętej sprawy, * Krwią zboczyło ziemię
Ziemie Europy, * Ziemie Ameryki;
Świadkiem są narody, * Świadkiem i kroniki.

A wydawając w r. 1882 na dwuchsetną rocznicę odsieczy wiedeńskiej swój epos »Obrona Wiednia« na wstępie tak pisze o Sobieskim:

Naród go sławi czynem i mową,
Uczeni piszą dzieła wspaniałe,
Więc ja też kreślę choć tylko małe,
By nie myślano, że my Ślązacy
Nie mamy uczuć tak jak Polacy;
By też i Śląsko coś swego miało
I w tej pamiątce też udział brało.

W innym zaś wierszu wzywał wtedy Ślązaków:

Stańmy bracia teraz kołem, * Nie by płakać nad swym losem,
Lecz by tutaj wszyscy społem, * Weselić się śpiewu głosem.
Dzień ów września dwunastego, * To dzień ważny pamiątkowy,
Chłuba narodu naszego, * Sławny pomnik dwuwiekowy.

.
Jest to pomnik Bożej chwały, * Nie dla zysków wystawiony;
Zaszczyt ma nasz naród cały, * Że przezeń krzyż ocalony.
Cieszymy się dziś bracia z tego; * Ufajmy, że nie zginiemy.
Będąc rodu tak sławnego, * Chlubą nadal zasłyniemy!

Tak prosty syn Górnego Śląska dał wyraz łączności idealnej ludu śląskiego z narodem polskim.

To samo trzeba powiedzieć o *Franciszku Borysie*, który

Nie był »po polsku mówiącym Prusakiem«
Lecz szczerym duszą i sercem Polakiem.

Wychwała on działaczy górnośląskich,
Co poświęcili na to żywot cały,
By ze snu budzić śląski lud ospały,
By z współziomkami z innych dzielnic społem
Walczył o skarby swe z wrogim żywiołem,
By stanął w walce tej odważnie przodem,
I by się zawsze polskim czuł narodem.

Ostatnie słowa poematu jego są:

Bóg, co z upadku podnosi narody,
I nam raz ześle jutrzenkę swobody!
Nie zginie tedy Piastów ziemia stara,
Bo Bóg jej strzeże, a w nim nasza wiara.

Ale żaden poeta górnośląski nie występuje tak otwarcie i śmiało pod względem narodowym jak ks. *Konstanty Damroth* († 1895). Tenże ukryty pod pseudonimem Czesława Lubińskiego swobodnie upust daje swym uczuciom polsko-narodowym. Różnicę między nim a ks. Bonczykiem »Dziennik Poznański« (1896, Nr. 3) trafnie tak określa: »I on (ks. Damroth) kochał przedewszystkiem swą śląską ojczyznę, ale inaczej jak ks. Bonczyk. Ks. Bonczyk przyznawał wprawdzie także w chwilach uniesienia, że Śląsk jest tylko częstką wielkiej ojczyzny-matki — Polski — ale liczył się z wypadkami dziejowemi, uznawał granicę, jaką wypadki te wytworzyły między częstką a całością, i mimo chwilowego zachwyty dla tej wielkiej matki-ojczyzny ani słowem nie zdradził, że pragnie, aby Śląsk odnowił kiedykolwiek choćby tylko duchową łączność

z macierzą. Ks. Damroth kochał znów Śląsk tylko jako część matki wspólnej, nie umiał sobie wcale Śląska wyobrazić jako coś odrębnego, zawsze marzył o ponownym połączeniu swej ściślejszej ojczyzny z Polską^a.

Wprawdzie niektóre wypadki dziejowe przyćmiewają jego nadzieje i marzenia co do przyłączenia Śląska do wolnej Polski, np. zgermanizowanie się szlachty i mieszczaństwa i powolne niemczenie się jednostek z ludu.

Sześć już wieków, jak od matki
Łona Śląsk nasz oderwano,
Odkąd na łup obcych dziatki
Wspólnej ojczyzny wydano

.

Wróg zagarnął rwąc ogniwa
Jakie z bracią nas łączyły

.

Naszą młodź na łonie matek
Gardzić Polską wróg naucza;
Zniemczył zamki, miasta, — z chatek
Mowę ojców dziś wyklucza.

Już nawet powstała w nim myśl zerwania „strun dźwiękopłodnych”, ponieważ część braci go nie rozumie, drudzy go nie słuchają a inni wreszcie — wyrodki — z jego marzycielstwa się naśmiewają. Wtem atoli spostrzega ku swej wielkiej radości, że pomiędzy ludem pojawia się nowy ruch zapowiadający wiosnę o d r o d z e n i a.

Wieszczu! Otrząś się z zwątpienia,
Porzuć myśli smętne czarne,
Twoje bóle, — to marzenia
Twoje żale — dzisiaj marne.

Zbudź się z smutku, spojrzuj w koło,
Otwórz serce, nadstaw ucha;
Rozpogodzi ci się czoło
W duszę wstąpi znów otucha.

Ot minęła zima długa,
Która ludek nasz studziła;
Dziś ten lud oświaty struga
Z wiekowego snu zbudziła.

Jak się z wiosną budzą gaje,
Świeży liść i wiatr szeleści,
Tak wśród ludu szmer powstaje,
Który nową wiosnę wieści!

Wiosnę ludu, czynu, słowa:
Weź znów lutnię — precz z skargami,
A na Śląsku zabrzmie nowa
Pieśń radosna, bo Bóg z nami.

Teraz, gdy lud jest przejęty duchem narodo-
wym już niema obawy, żeby polskość zaginęła. Na
wiadomość, że sejm uchwalił 100 milionów marek
na cele germanizacyjne, ks. Damroth pisze trafny
wierszyk:

Sto milionów marek — to nie fraszka, —
Dość by kupić województwo całe;
Lecz sprawa z duchem polskim — nie igraszka,
By go wygubić i Niemcy za małe.
Przemoc dusi prawo, — lecz go nie zgniecie,
Bo większy Pan Bóg niż pan Rymsza przecie.

Jak powinniśmy się brać do rzeczy, aby ideowe przynajmniej połączenie z Matką-Polską skutecznić, aby znowu odzyskać ojczyznę, którąśmy utracili z winy ojców naszych, »bo nas starsi nie bronili«, uczy nas temi słowy:

W Bogu wiara, * Z siebie ofiara,
W pracy wytrwałość, * W nieszczęściu stałość,
A w szczęściu zgoda * I porządna zagroda —
To nas kiedyś zbawi * I Polskę postawi.

We wierszu zaś: »Wieże piastowskie na Śląsku« ideał państwowo-polski ks. Damrotha jeszcze wyraźniej się objawia:

Bo te stare baszty (*piastowskie*) przypominają
Nie tylko chwile nam wieku złotego,
Lecz i nadziei wygasnąć nie dają,
Że godło Piastów zaświeci z tych wieży,
Znów i nad Śląskiem zaświta swoboda,
Gdy anioł (*orzeł*) biały swe skrzydła rozszerzy,
I będzie jeden pasterz i jedna trzoda.

Owszem nie dosyć mu na tem. Duch wieszczą ulatuje poza granice Polski i gubi się w marzeniach o państwie wszechpolskiem, wszechsłowiańskim. Cóż bowiem innego jak to mógł mieć na myśli, gdy śpiewał:

Oby się kiedyś jak kmiecie i grody
Gromadzą pod lipy swoje,
Tak się w tem godle słowiańskie narody
Złączyły jak pszczołek roje!

Godnym uczniem ks. Damrotha jest *ks. Skowroński*. Pierwsze narodowe wyznanie złożył w roku 1894 pięknym wierszem »Jam zmartwychwstanie«.

Ucisk brutalny żelaznej ręki
Nielitościwie gniótł polski lud.
Zewsząd się dały usłyszeć jęki
Polskich wygnańców, sierót i wdów,
Których to zbrodnią jedyną było
Że im dał życie nieszczęsny kraj,
Co go rozdarli przemocą wrogi
Gdy mu zabłysnąć miał swobód maj.

Co naród cierpiał, ja odczuwałem,
Jam dzielił jego rozpacz i ból.
Jak oderwany liść wód nawałem
Tak żalem miotan był umysł mój.
Lecz by się zwierzyć, uskarżyć komu,
W współczuciu brata ukoić krew,
Ni jednej duszy znalazłem czulej
Prócz szumu smętnych cmentarza drzew.

Z boleścią w sercu, ze łzą w źrenicy
W myślach mych smutnych błądziłem sam,
Grobow zwierzając mą tajemnicę:
Że z duszą Polski mój duch jest zlan.
Na grobie ojca, którego prochów
Nie mógł wydalić niehumanitarny kat,
Płakałem doli wygnańców braci,
Jak płacze brata rodzony brat.

Wyplakawszy się serdecznie na grobie rodzica śpieszył do krzyża z modlitwą żarliwą za Polskę kochaną, za lud. Spodziewał się znaku jakiego

a nie otrzymując żadnego popadł w zwątpienie i rozpacz, która jednak wkrótce ustąpić musiała niezłomnej ufności.

I z dzikich bólów mych nawałności
Powstaje w sercu bluźniercza myśl:
•Ty dla nas nie masz, Panie, litości
Ty sprzyjasz wrogom, Tyś nie nasz Bóg. —
Wtem wichru pocisk rozdziera chmury,
Na krzyż się zlewa księżycy blask;
Z pod krzyża bije w zdumione oczy
Taki napisu złocisty znak:

•Jam z martwychwstanie!• Tu serce rośnie,
Rozpacz ma zniknąć, — z oczu płyną łzy.
Ściskam oburącz krzyż i radośnie,
Wołam: »O Panie, dałeś mi znak!
Przebacz, ach przebacz, że małoduszny
W falach rozpaczki bluźniłem Ci.
Patrz na me serce, wszak nie ze złości
Zgrzeszyłem Tobie, ach, przebacz mi.«

•Chłostaj nas teraz, zesyłaj kary,
Niech za Twą wolą męczy nas wróg
Ja nieułomny i pełen wiary
Wciąż wołać będę: Tyś jest nasz Bóg.
Niech dni wróg liczy naszego bytu,
Niech głosi światu nasze skonanie
Ja wierząc w przyszłość naszego ludu
Będę wciąż głosił: »Tyś z martwychwstanie!«

Ta sama wiara przebiją z innego wiersza, który powstał dnia 14. września 1899 r. na zjeździe polskich akademików śląskich w Kędzierzynie. Wtedy

ks. Skowroński majorowi Szmuli, znanemu obrońcy polskości na Śląsku, posłał pocztówkę z widokiem Góry św. Anny z następującym napisem:

Jak tve skały bazaltowe
Góro Chełmska nie zaginą,
Tak i prawa narodowe
Śląska nigdy nie przeminą.
Jak twa skała
Zawsze trwała,
Śląska młódź tu zgromadzona
Zawsze harda,
Mężna, twarda,
Walczyć będzie nie zwalczona.
Górą narodowa sprawa!
Górą zmartwychwstania wiara!
Przyjaciołom trzykroć: Sława!
Przeciwnikom trzykroć: Wara!

Z wielką radością ks. Skowroński witał powstanie Towarzystwa Oświaty na Śląsku imienia św. Jacka, którego prezesem go zaraz obrano (1917). Serce jego wezbrało podobnemi uczuciami jak serce sędziwego Symeona, a dla »Głosów z nad Odry« (Nr. 2) napisał śliczny wierszyk »Młody Śląsk«, przez który »wieje wiosny wonny wiew«.

Każde serce wciągnął w siebie
Barwnych nadziei błogi wir.
Czyżby Śląsku na twem niebie
Wisieć miał wciąż smutku kir?
I Ty zbudzisz się z niedoli!
Nowe życie w Tobie wre!
Dość już tego, co Cię boli,
Dość tej wzgardy, co Cię źre!

Jak wiosenny sok umaja
Świeżem liściem konar drzew,
Tak Twą młodzież dziś upaja
Odrodzenia twórcza krew!

Wiosna! Wiosna! Odmłodzenie!
Oto hasło, co nam brzmi.
Zmartwychwstanie, odrodzenie
Jak nadziei gwiazdka lśni!

Nawskroś Polakiem był też *Jan Kupiec*, gospodarz z Łąki pod Pszczyną, najznakomitszy poeta ludowy z Górnego Śląska († 1909 r.). Pod pseudonimem »Topór z pszczyńskich lasów« ogłosił w »Górnoślązaku« (1904, nr. 118-158) obszerny utwór epiczny »Sejmik w Jassach«. Prosty chłop ten zdumiewa poprostu gładkością formy niemniej jak znajomością historyczną i gorącym patriotyzmem. Sejmik w Jassach odbył się w roku 1792 i był przygotowaniem konfederacji targowickiej. Kupiec przedstawia więc owych szlachciców bez sumienia narodowego, co nie zawahali się zdradzić ojczyznę. Pod koniec haniebnych obrad wprowadza duchy Popiela, który swych krewnych zdradziecko zamordował, i Michała Glińskiego, co przeciwko Zygmunтови Staremu wszczął bunt szukając w Moskwie przytułku (1508). Ci dwaj pokutując za własne zbrodnie wzruszającemi słowy potępiają zdradę ojczyzny i Targowiczanom bezlitośnie larwę zrywają z twarzy. Popiel przyznawając się do własnej winy, pyta się Targowiczan:

Lecz jakże wy myślicie, * Coście więksi zbrodniarze,
Co ster Polski dzierzycie, * A carowej służycie,
Wy ojczyzny grabarze! * Jak wy się zamówicie?
Wyście Polskę puścili * Na targ w tak ciężkiej chwili
I targacie ją na szmaty, * Za ordery, dukaty,
Gdyż u was od kolebki, * Majątek i zaszczyty
Choć nie prawnie nabyty, * Wygrywa pierwsze skrzypki.
Wy podli niewolnicy, * Carowej obłudnicy!

Gliński zaś skarży się na obojętność względem
spraw narodowych, a bez wątpienia Kupiec chce tu
charakteryzować też Górnoszlazaków lgnących do
niemczyzny:

Taki przy pierwszym zdračnym podmuchu,
Upadnie całkiem na swoim duchu,
I on się odtąd staje nieczuły,
Na wszelkie krzywdy i zelżywości
Swych obyczajów, narodowości.
On jest jak arkusz próżnej bibuły,
Na którym pisać po swojej woli
Może wróg jego i krzywdę braci
I to, co jego ojczyzna traci.
On powie: mnie to wszystko nie boli.
On wzgardzi swoje ojczyste progi
A chętnie kłania się przed obcemi.
I swą ojczyznę tak radby z sobą
Sprzedać albo też zabrać do grobu,
Więc chciałby zostać albo kramarzem
Swojej ojczyzny albo grabarzem.
Z takim człowiekiem sprawa fatalna,
Bo niemoc jego nieuleczalna.
A choć się jemu lekarz nadarza,
I mu podaje skuteczne leki:

Zamiast użycia ich i podziękii,
Odepchnie leki oraz lekarza.
Nietylko żyjąc został już trupem,
Ale swym trupim jadem zaraża
Innych, co dotąd zostali zdrowi,
I sprawia, że się stawają łupem
Jego ojczystej ziemi wrogowi.

Ale ten prawym jest patriotą,
Który na łaski się nie ogląda,
Lecz pracę swoją niesie z ochotą
Ojczyźnie, ilekroć tego zażąda.
Choćby ponosić prześladowanie,
Choćby ponosić przyszło i karę,
To przy ołtarzu ojczyzny stanie
I na nim składa to jako ofiarę.

Potem zarzuca Targowiczanom:

Więc patriotyzm wasz, to brudota,
O czem najlepiej wiecie wy sami,
Co z rozwartemi wciąż kieszeniami
Stojąc wołacie: Zaszczytów, złota,
Orderów, pochwał więcej, i więcej
W nasze kieszenie sypcie tysięcy!

.

Na wzór Judasza postępujecie,
Bo naród wrogom zaprzędajecie
I jeszcze z tego każdy z was dumny,
Że swą ojczyznę kładzie do trumny
I możliwego szuka sposobu,
By ją jak prędzej ponieść do grobu.

Gdy nareszcie widzi, że daremne przestrogi,
dochodzi ze straszną kłatwą:

Wy sprawcy nieszczęść i klęsk narodu
Wy, coście przez was zasianą niezgodą
Wytoczyli z niego i łez i krwi strugi
I jego pomyślność na czas długi
Cofnęli wstecz:

Za czyn tak haniebnie spełniony waszą hydrą
Niech wam szatany serca z piersi wydrą
A natomiast głównię w piekle zapaloną
Wtłoczą wam w puste piersi, łono
Byście uczuli, jak cierpi morderca
Ojczyzny, który dla niej nie miał serca.
Precz stąd, precz!

To już poezja nie śląska ale ogólnie polska.

Tym samym torem postępuje jeden z najnow-
szych poetów na Śląsku: *Jan Jaroń*. Wiersze jego,
z których część drukowano w »Zaraniu Śląskiem«
odznaczają się wyborową treścią i pięknym językiem.
Poznać ucznia Kasprowicza! Dla jednodniówki gór-
nośląskiej wydanej przed rokiem (1917) na rzecz
bezdomych pod tytułem »Ze Śląska Polskiego«
napisał piękny wiersz »Widzenie ks. Franciszka«
pełen alegorji do terażniejszości i przyszłości Polski.
Potrzebni Polsce dzisiaj mężowie czynu, działacze
gorliwi; dlatego prosba:

Daj mi taką wymowę, jakąś Szawła obdarzył,
Gdyś go niby piorunem, ogniem Twej łaski prażył!
Włóż mi w usta ognisty język pierwotny ludów,
Bym szedł głosić Twe prawdy, mocen dokonać cudów.
Błyskawicami ducha, gromem uzbrój me słowo,
Abym wolność narodom szedł przywracać nanowo!

Rzewnie błaga potem Jaroń o wolność i nie-
podległość Polski:

Wyzwól naród mój, Panie, z plag egipskiej niewoli!
Zetrzej mu z czoła piętno, co tak hańbi i boli!
Wszak mu dałeś już wszystko, oprócz jedynej swobody:
Swym geniuszem prześciga, przodujące narody.
Dałeś mu ten królewski język jak złoto lśniący,
W którym filigranowe rzeźbi słowa mówiący.
Dałeś mu bystry rozum, co jak strzała przenika
I rozcina sieć intryg chytrego przeciwnika.
Dałeś mu wyobraźnię szybką do orjentacji,
Dałeś mu krew gorącą, jak południowych nacji.
Pieśni cudne mu dałeś, wykończonej finezji,
Woń jak z ojczystej ziemi, bije z jego poezji.
Aby kraj swój obronił, dałeś mu silne ramię.
Gdzież ten miecz, którym kiedyś władzę despotów złamie?

*

*

*

Tak to widnokrąg narodowy rozszerzał się
u naszych poetów górnośląskich. Z początku pły-
nie tu poczucie narodowe polskie bardzo cienko
i nieśmiale, lecz potok wzrasta a w końcu fale szu-
mią siłą gwałtowną. Godne przy tem uwagi, że
poeci wyżej wspomniani wszyscy byli lub są rodo-
witemi Górnoślązakami, co dowodzi, że przebudze-
nie narodowe Śląska dokonało się samodzielnie
a bynajmniej nie jest importowane przez t. zw. agi-
tatorów wielkopolskich. *Bronisław Koraszewski*,
który przybył tu z Księstwa Poznańskiego, zastał
na Górnym Śląsku już niewątpliwych Polaków i w li-

cznych pieśniach narodowych i towarzyskich to poświadcza nucąc np.:

W dawnych księgach dziś szperają,
Czy Ślązak Polakiem,
Próżno o to się starają,
Boć Lach nam rodakiem.

Na Śląsku Piastowym rzeczywiście lud przebudził się narodem. W niczem nie przesadza *Konopnicka* śpiewając:

I poczuł Ślązak w żyłach krew,
I poczuł nowe siły,
I zmartwychwstania wznosząc śpiew
Podźwignął się z mogiły.
Śmiertelny znój to! krwawy trud!
Wysilek niesłyszany!
Po wiekach całych śląski lud
Niemieckie rwie kajdany!
W ojczyzny imię bierze chrzest,
Potężny chrzest dziejowy,
I wie, że Polska — matką jest,
A on — że ród piastowy.
I dźwiga się z zbyt długich snów
Po ciężkiej, długiej męce,
Do matki — Polski oto znów
Wyciąga obie ręce.

m-n-s.



Towarzystwo Oświaty na Śląsku imienia św. Jacka

poleca następujące książki:

W obronie polskości Górnego Śląska,

referaty i szkice Ludomira i innych autorów
górnosłańskich. Część pierwsza. Opole 1918,
str. 81. Cena 1.00 mk.

Kto się chce pouczyć o pierwszych przejawach ducha narodowego na Śląsku naszym i o pierwszych obrońcach polskości Górnego Śląska, niech zamówi sobie książeczkę powyższą. Dowie się tam, jak było u nas i kto nas bronił za czasów pańszczyzny a potem po założeniu regencji opolskiej; pozna Józefa Lompe, pierwszego szerzyciela oświaty swojskiej, pozna Karola Kosickiego, niezmordowanego rzecznika praw narodowych, pozna ks. Szafranka, pierwszego obrońcę języka polskiego w sejmie berlińskim, i nareszcie ks. radcę Bogedaina, który całego wpływu swego użył, aby dla ludu polskiego zakładać wszędzie polskie szkoły.

Światły Górnosłażak o zabiegach zacnych tych mężów wiedzieć powinien i zarazem zrozumieć, że trudno bronić kogo, co sam się nie chce bronić. Najskuteczniej obroni się lud sam, a bronią jego, to oświata. Dopiero oświata ludu — dokona cudu!

Zamawiać należy:

Karol Miarka, sp. z ogr. por.
Mikołów Nikolai O.-S.

Ks. Norbert Bonczyk, życiorys.

Opole 1918, str. 48. Cena 1.00 mk.

Rzadko kto tak bardzo kochał lud górnośląski jak ks. Bonczyk, i nikt chyba tej miłości do ludu tak rzetelnego i pięknego nie dał wyrazu jak on właśnie. Wszak obok księdza Damrotha był największym naszym poetą. Oprócz poezji znał go Górny Śląsk z jego kazań a okolica bytomska ku temu z pilnej i umiejętnej pracy w towarzystwach. Słowem, ksiądz Bonczyk był człowiekiem niepospolitym i każdy świątły Górnoślązak znać go powinien.

Ks. Norbert Bonczyk, jako poeta.

Napisał Jacek Kędzior.

Drukiem „Gazety Opolskiej” 1918, str. 32.

Cena 0.50 mk.

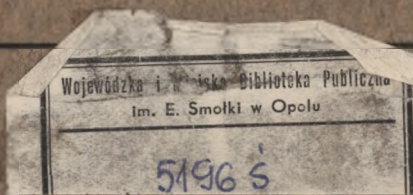
Niniejsza broszurka stara się w przystępny sposób ocenić poezję ks. Bonczyka, ś. p. proboszcza bytomskiego. Omawia jego utwory liryczne (uczuciowe), następnie utwory epiczne (opisowe), mianowicie „Stary Kościół Miechowski” i „Górę Chelmską”, i ocenia nareszcie autora jako poetę polskiego i jako poetę śląskiej swojszczyzny.

Dziękuję to, które czytelnika wprowadza w świat poezji ks. Bonczyka, polecamy wszystkim i mamy nadzieję, że przyczyni się do powiększenia czi dla jednego z największych naszych wieszczów.

Juljusz Ligoń.

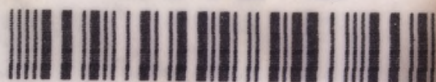
Jego życie i zasługi względem Górnego Śląska.
Napisał ks. Jacek. Nakładem „Nowin” w Opolu,
1918, str. 40. Cena 0.75 mk.

Jest to pierwszy obszerny życiorys znanego poety ludowego, kowala z zawodu. Ligoń był typem wiarusa śląskiego, był wyznawcą i męczennikiem narodowym, należy mu się więc wdzięczna pamięć.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

5196 S



001-005196-00-0

